

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

14, — 15, X, 1967 r.

Cena 70 gr

Znaczenie polsko-indyjskiego apelu

tym Agencja France Presse, że bombardowania dwóch stoczni miały szczególnie poważny charakter.

Jednocześnie zaatakowano leżące w pobliżu Hajfongu lotnisko w Cat Bi oraz koszarzy usytuowane na południe od tego największego portu DRW. Te barbarzyńskie akty spotykają się z należytą odprawą. Jak podala Wietsnamska Agencja Informacyjna w czwartek obrona przeciwlotnicza zestrzeliła nad Hajfongiem dwie pirackie maszyny USA.

W tym samym dniu amerykańskie bomby padły na elektrownię w Uong Bi — 21 km na północny wschód od Hanoi, na dworzec Phu Ly — 57 km na północ od Hanoi oraz na różne cele w południowej części DRW. Natomiast w czwartek po południu amerykańskie superfortece powietrzne „B-52” zrzucały bomby na sektor usytuowany na północ od strefy demilitaryzowanej. Te same samoloty dokonały w piątek rano rajdów na przypuszczalne stanowiska sił wyzwoleńczych wokół amerykańskiej bazy Con Thien w pobliżu strefy demilitaryzowanej.

munikatu podpisanego przez panią Gandhi i premiera Cyrankiewicza, iż bezwarunko-

Ciąg dalszy na str. 2

24 GODZINY
NA ŚWIECIE

■ PRAGA — W czwartek wieczorem po zakończeniu rozmów delegacji partyjno-rządowych Czechosłowacji i Węgier, podpisano wspólne oświadczenie.

■ **NOWY JORK** — Sądzę, że wkroczyliśmy w nowy etap naszych stosunków z Rosjanami — oświadczył premier Turcji, S. Demirel, ankarskiemu korespondentowi dziennika „New York Times”.

Demirel zaznaczył, że jego niedawna wizyta w Związku Radzieckim zlikwidowała ostatnie ślady niechęci w stosunkach turecko-radzieckich.

■ **PRYZ — Francuski**
Sad Najwyższy utrzymał w mocy wyroki wydane przez sąd przysięgłych w czerwcu br. w procesie sprawców porwania przywódcy opozycji marokańskiej Ben Barki. Jak wiadomo decyzyja sądu pierwszej instancji Antoine Lopez skazany został na 8 lat więzienia, a Louis Souchen na 6 lat.

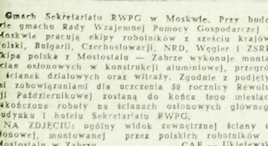
DELHI (PAP) — Piątkowy delhijski „Patriot” wskazuje na znaczenie indyjsko-polskiego apelu o zaniechanie nalotów bombowych na DRW. W artykule „Deklaracja Warszawska” dziennik komentuje sformułowanie ko-

**Uroczysta
wieczornica**
w Białymstoku

W 24 rocznicę historycznego bitwy pod Lenino — Dni Wojska Polskiego, odbyła się w sali Kino-Teatru Związków Zawodowych w Białymostku uroczysta wieczerzonia. Obecni byli m. in. członkowie Egzekutyw KW PZPR na czele z członkiem KC, I sekretarzem KW partii — posłem Arkadiuszem Laszewiczem, członkowie Prezydium WRN z przewod-

Continued on p. 2

GMACH RWPG



Dzień Łącznościowca. Sala dalekopisów centralli RSW „Prasa” w Warszawie.

CAF — Tymiański

STAWKA NA MŁODYCH

To, że Białostocki Zarząd Aptek postawił na młodych widoczne jest na każdym kroku. „Bo jak inaczej zdobyć fachowców skoro do 1975 r. chcemy mieć w województwie 1000 aptek” — mówi zastępca dyrektora Janina Wreemiej.

Gra o młodych rozpoczęła się siedem lat temu. Stawka nie była wysoka: opłacało się tylko rykowac. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zdecydowało, że ufunduje dla województwa wa białostockiego 10 stypendiów na wydziałach farmaceutycznych. Białostocki Zarząd Aptek postanowił o leczenie podwoić. Tak się rozpoczęło, od 20 stypendystów. Wprawdzie w latach następnych główny ciężar finansowania brało na siebie ministerstwo, ale od 1964 r. Białostocki Zarząd Aptek podjął się

samodzielnego zabiegania o kwalifikowane kadry.

— W sześciu Akademiach Medycznych w kraju — konkluduje Janina Weremiej — w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu pozyskaliśmy w ciągu siedmiu lat 101 stypendystów. W tym roku akademickim zgłosiliśmy 20 stypendiów.

— A ile z tej setki pozostało na Białostoczyźnie?

Pytanie jest kłopotliwe. Nie ukrywam tego. Ale moja rozmowczyni nie wydaje się zaskoczona. Nieraz zastanawiała się nad tą sprawą? Nieraz w gronie kolegów dochodziło do burzliwych dyskusji. Czy opłaci się skórka za wyprawkę? Tyle zabiegów, wyjazdów na uczelnie, rozmów, przekonywań, a rezultat



Wiatrak to dziś ozdoba krajobrazu.

Fot. W. Młyńczyk

ZOLNIERZ II ARMI

Mój rozmówca nie jest bohaterem, o przygodach, którego można by pisać sensacyjną historię. Nie dokonał nadzwyczajnych czynów. Był żołnierzem jak tysiące mu podobnych. Poszedł na wojnę, gdy szli wszyscy. Ale przeciw tacy jak on, swoimi czynami — małymi i większymi pisali najnowszą historię Armii Polskiej Ludowej. A historia nie składa się tylko z wielkich czynów.

że wraz z Armią Radziecką idzie Wojsko Polskie. Na początku sierpnia 1944 roku zobaczyłem na ulicy Mickiewicza polskich żołnierzy. Tłum z ciekawością przyglądał się polskim mundurom, czapkom, orkom. Na murach rozlepiono ogłoszenia o mobilizacji kilku roczników...

KARTKA Z HISTORII. Z chwila oswo-
dzenia wschodniej części Polski spod oku-
pacji hitlerowskiej stała się aktualna sprawa
wzrostu Ludowego Wojska Polskie-
go, które wówczas składało się zasadnic-
nie z I Armii. W sierpniu 1944 r. rozpo-
częło się formowanie II Armii WP, a w re-
mach 9 Dywizji Piechoty. Jednostki te
były formowały się w rejonie Białego-
stoku, w Dojlidach, Hryniewiczach, Klepa-
czach, Niedzwiedzi i innych miejscowościach.
Żołnierzy takich jednostek byli w więk-
szości białostoczanami.

— A więc mobilizacja. Wokół huczało o propagandę: — „Nie iść do wojska, bo to nie polskie wojsko. Uciekać do lasu. Przeczekać...” Jak trudno było podjąć wówczas decyzję i to nie tylko mnie.

To co uczyniliśmy – nie uczyniliśmy złą świadomości politycznej, bo takiej wówczas nie miałem. Przemówił we mnie patriotyzm i poczucie obowiązku wobec ojczyzny. Zabrałem się do tego, na mój nakaz rzeczywiście miłałem przygotowania od dawna w szedłem na ulicę Nowokki i zameldowałem się ochotniczo w RKU. Tak wcielono mnie do wojska i odesłano do koszar na Bema. Tam przyszli kupcy*, to znaczy oficery, którzy dobierali sobie żołnierzy do swoich jednostek. Zabrano mnie do 26 pułku piechoty, najpierw do Klepacza, a potem do Niewiadomy, gdzie formował się pułk.

Oto próbka warunków, w jakich rozdziły się jednostki drugiej armii. Kwater nie było. Wykopaliśmy sobie

ciąg dalszy na str. 4

skromny! Ze 101 stypendystów pracę na Białostocczyźnie podjęło 61. Po odpracowaniu stypendiów 22 odeszło z województwa. Pozostało — 39. Ze 101 — 39. Ledwie jedna trzecia. Mało. Ale gdyby nie stypendia, starania, rozmowy może nie przyszłoby na Białostocczyznę i tyłku...

Przedziałem wiele mówiąca tabele. W 1964 r. w aptekach województwa pracowało 212 magistrów farmacji. W 1965 r. — 216, w 1966 — 218, w 1967 — 218. Można by przyporządkować tym zestawieniom i podwyższenie, że dopływ kwalifikowanych kadr do aptek jest bardzo mały i że w niektórych latach specjalści nie tylko że nie przychodzą, ale wręcz uciekają z województwa pogarszającą się sytuacją ekonomiczną. Wynik ten wydaje się oczywisty, ale tylko pozornie. W 1965 r. trudnością było województwu 24 magistrów farmacji, w 1966 r. — 15, a w połowie 1967 r. — 17. A więc w sumie przybyło ponad 50 kwateronowych pracowników, ale w tym samym czasie z województwa uciekło 17, a w pierwszym półroczu 1967 r. 5 w I półroczu 1967 r. Odegnanie porównale wielkiego dopływu kwalifikowanych kadr do aptek.

Ciąg dalszy na str. 4

znano również tytuły przebiegających pododdziałów i drużyn

Wtedy Zjednoczone wysuwały wiele różnych propozycji reformy paktu atlantyckiego. Chciały przy tym nadać mu znacznie większe wykręcalne na kontynent europejski i na przedłużenie go na "cały świat". W tym celu sprzyjała im w państwie bonaskim zamysłom wielu państw zachodnich, które przeciw takiemu propozycji. Stał też przed nimi problem, jak dołoty i trudności polityków Waszyngtonu.

Trudno w tej chwili cokolwiek powiedzieć o temat przyszłości NATO. W każdym razie francuskie stanowisko o wycofaniu się z struktury militarnej tego paktu spowodowało znaczny ferment w świecie zachodnim.

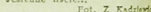
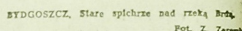
GRAD REKORDÓW

„... i rodzin
dziś inna“

...i. Właśnie przy tym dzieli się, innym niż kiedyś, „za naszych czasów” — jak mówią starsi — życiu współczesnej rodziny. Babci narzeka, że o „swoich” sprawach rozmawia się „z obcymi”, że potrzebni są „rodzinni specjaliści” do doradztwa i wychowywania dzieci... Godzi się jednak na to wszystko, byleby spokój był w do-

mówim. Chyba to dobrze, gdy okazuje się zainteresowanie społecznym problemem w sposób niemal żywiołowy. A może wynika to właśnie z „inności” współczesnego życia rodzinnego, w domu i poza nim. Albo i stąd, że nie borykamy się już absolutnie sami, że mamy sprzymierzeńców w rozstrzyganiu wielu kłopotów.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA



Zamienił stryjek...

Pewien rolnik na południu Tunezji miał starego wielbłąda, którym posługiwał się w pracach polnych. Wielbłąd sprzedził zazię-

czaj noce przyni
 zany do palmy de
 tylowej. Pewna
 poranka właścic
 zamiast wielbl
 zobaczył przy p
 mie... samocho
 Pasażer samocho
 któremu zabral
 paliwa toymie
 ypa na wielbl
 i udał się w dal
 podróż. (bb)

OPERACJA „GOLDAP”

zaczę raz zmio-
stacja przek-
amiary zostały
prz kościele.
nktu planu —
i — i ostatni
następnej no-

odszedł z tego miejsca. Godzin
o mieście starając się sprawdzić
rwowany. Pewności nie miał. Po
roku, by wemknąć się do kwat
znie nadać wiadomość o przetr
dnostki na front, a potem raz
eszać się w tłum uciekinierów

spenetrowanie
linii natarcia
radzie wykonaw-
cy pobytu —
cy radiostacji.
wszystkie akcje
komisje. Zro-
wiadu III Bie-
niej nocy ode-
„Przenieść się

do Gubien, Sądził, że jeżeli
serwowany, to zmylił trop.
ni, tylnym wejściem, cicho i ni
jak cien przedostał się do kw
nobliskich domów kilka par oc
go wejście...

STRYWIAD UDERZA
ni zapadała noc z 16 na 17 pa
4 roku, Noc ciemna, dżdżys
dziesiąt ciemnych sylwetek
na pierścioniam ciemny i zdaw
tożsady dom przy kościele. Ł
wielu uderzeń przy

tajemnicza radiostacja.
Agnes i Hans byli już gotowi opuścić ją kwatery. Czuli się podnieceni, niespokojni i chociaż to uczucie nie było nowe w ich bezpiecznej pracy, dziś czuli się szczególnie podnieceni.

Agnes zmieniła radiostację, by jak najszybciej przekazać ostatni meldunek z Górnego. Hans stanął na czatach, obserwując przez firankę ciemną ulicę. Uspokojeni ci panujący w pobliżu ich kwatery o godzinie pierwszej wysłali w eter swój znak wyłączenia.

Agnes pocąc się z pośpiechu szybko, k
czem nadajnika wystukiwała szyfrogram
wtedy właśnie Hans stojąc przy oknie
strzegł naraz kilka ludzkich sylwetek,
skradały się pod ich dom. Radiostacja us
kła w półsłowa.

Zatoczył się do drzwi na parterze, sięgnął po pistolety. Na sekundę — może dwie, przetrwał do siebie w pożegnalnym poczuciu. Błysła zapalka. Ogień lizał papier szyfrogramy i klucze szyfrów ukryte w Biblii. Trzasnęły drzwi na parterze. Tupot licznych nóg schodach.

Hans cisnąc przyciski. Jak otworzę drzwi i strzelę. Potem biegnij za mną na schody. Granatem utrudę drogę na podwórkę. Tędy nas nie wezmą — wyszeptali Hans.

Chwila ciszy na klatce schodowej, potem pukanie do sąsiednich drzwi, trzask, bliski strzał, tarek.

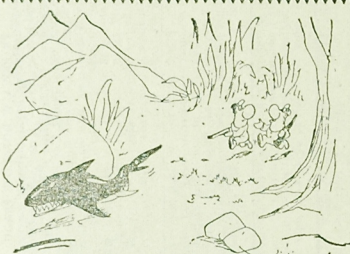
Hitlerowcy sprawdzali każde mieszkanie, nie wiedzieli, w którym może być kryjówka wywładowców i radiostacji.

Hans ścisnął w dłoni kolbę. Jedną ręką strzelałowego mausera, stał obok drzwi. Wszedłszy, zwrócił się do niego i powiedział: „Widzisz, strzelał sobie za tak obłąka, uważał, że nikt go nie złapie”.

CO TAM PADKO

Pewien kresowy hrabia, wymawiający z francuska „h” zamiast „r”, opowiadał przed wojną o następującym wydarzeniu na polowaniu:

„Przyjechałem do mego kochanego Alfheda na polowanie na głubą zwierzynę. Z samego bhana udaliśmy się do kniei, gdzie kochany Althod postawił mnie na dobnym stanowisku. Natuhalnie, mój wiehny ltheohobek stoi z tyłu za mną z lohnetą. Przed mną niebohoczne świetki, a i taka pohęba, doskonała do strzelania. No, zagabył ltheob, nagonka bhuczyła, zwierzę się pokazuje. Węce bhoę Manlichicha, mierz, strzelam, bestia tylko nogami oddaje, to ja do ltheohoba: — Niech spojry pier lohnetę, co tam padło! — ltheob patrzy i powiada: — Dzik, leśnie panie, zrolował w ogniu! — pohębe zwierz się pokazuje. Mierz, strzelam. Bestia wali się w ogniu do potoka. — Niech ltheoh spojry co tam padło? — ltheob patrzy i powiada: — Hrabina Drohojowska w ogniu zrolowała! (Wg M. Okęckiej-Bromkowej)



Mogę się złożyć, że to co zestrzeliłymi, to nie dzika kaczka, lecz stara latająca ryba!

Dyplomatyczne polowanie

Zorganizowano raz przed wojną polowanie dla zagranicznych dyplomatów. Było to w zimie. Mój był słarszczy. Miejscowy chłopik, których wzięto jako naganiczy zwierzyny, chodzili w kożuchach wywrotowych włosem do góry. Mieli też włochite czapy barana.

Nagonka ruszyła. Myśliwi zaczęli strzelać. Wreszcie trąbka oznajmia koniec pędzenia. Znoszą ubitą zwierzynę, a także jednego postrzelonego naganiczy i kładą go obok zabitych dzików. Podchodził jeden z angielskich dyplomatów, patrzy i powiada: — To u was i na to się poluje? Nie wiedziałem. Na mnie szło dwie takie szutki i nie strzelałem... (Wg M. Okęckiej-Bromkowej)



Tę można pędzić?

Myśliwi w czasie polowania na zające doszli do obszaru gęstych zarośli i zaczęli się zastanawiać, czy warto wysyłać tam naganiczy i pędzić z chaszczery zające, czy też nie. Wreszcie jeden pęta przechodzącego miejscowego chłopca:

— Panie, można w tych zaroślach pędzić czy nie? — Jak ciemna nocka — powiada chłop — to można. A przy księżycu to milicja łapie.

Jak łatwo zgadnąć, chłop miał na myśli pędzenie bimbru.



Zdyscyplinowany dzik

W pewnym kole łowieckim, w którym jest kilku wojskowych, na zimowym polowaniu na dziki zdążyła się niecodzienna historia. Gdy obok jednego z polujących galopował dzik, myśliwy krzyknął wielkim głosem: „Stój, bo strzelam!”. Dzik gwałtownie zahamował i stanął, a po strzale ruszył dalej. Sto metrów dalej padł, bo został śmiertelnie trafiony. Był to dzik wyjątkowo zdyscyplinowany...



Pies (myśliwski) przyjacielem człowieka. Eys. wg „Krokodyla”

JAN MYŚLIWY

Jakże nasz Jan uparty! Nikt go nie przekona, Polować na rogacza nie chce się ośmielić! „W tym ma słusność zupełną — rzecze jego żona — Mógłby kiedy przypadkiem sam siebie zastrzelić.” A. Kretowicz (1806-1838)



Polowanie z podjadzu.

Myślistwo sowizdrzałowe

„Raz szedłem z łukiem na kaczki i wystrzeliłem na kaczkę, a wtem zabiłem i karczora pod jej; a szukając kaczki, znalazłem kaczkę wielką przy brzegu, której ona strzela przez łeb przebiegła. A onę strzelam znalazłem, w wierzbie utknął, i idm ja wyrwał, rzucił się mój z onę wierzby, bo tam pszeżoły od kilku lat nosily. A nie chcę onego miodu wypuścić, chciałem trawy urwać, dziurę zatkać — i porwałem zająca za uszy, który tam był usnął. A myśląc, co z nim czynić, uderzyłem nim o ziemię i potłukłem kurotę, która tam siedziała, anim ich widział.” Jan z Kilan (1615 r)

Przed polowaniem, Eys. Sz. Kobylński

Myśli nieuczczane nowe [myśliwskie]

Gdyby zwierzę zabiło z premedytacją, byłoby to ludzki odruch. * Z doświadczeń strzelca: wielkich trudniej trafić niż małych. * Gdy znajdziesz się z wilkiem w jednej jamie, nie okazuj mu swego lekceważenia. * Nie zabijaj — rzekł — gdy masz się kim wyprzeżyć. * Najdorkonialsi strzelcy nie muszą nawet znać kalibru głow, do których celują.

Czyi pies? Lepoty

Sposkalo się dwóch myśliwych i jeden przez drugiego się przechwala, którego pies jest lepszy. Od słowa do słowa — zaczęli się iść na polowanie. Pies pierwszego myśliwego wystawia. Co jest? Do najbliższych kartośli jest ponad sto dwadzieścia metrów, dla wachu psa jest to tak daleko, że wystawienie z tej odległości kur świadczyło niezłomie o ferocjonalności psa. No cóż, iść dalej. Da-

chodzą droga nad jeziorem. Łacha piasku i raptem pies drugiego myśliwego robi stojkę. Jego właściciel patrzy przerażony, myśląc o kompromitacji, jaka za chwilę nastąpi. Ale nie ma rady, mówi: pył! Pies zaczyna kopać, kopać coraz gwałtowniej i za chwilę wykopuje... fałkę. Na jej wódek właściciel pierwszego psa wybucha śmiechem i zgrzyliwymy docinami. Drugi myśliwy nerwowo otrzepuje fałkę z piasku i naraz uśmiecha się dumnie. Oto wyrity jest na niej zając!

To dopiero był prawdziwy pies myśliwski. (Z książki „Z kolanem i bez” M. Okęckiej-Bromkowej)



A więc wyjaśniam ci po raz ostatni, że to jednak ty masz gonić dziki, a nie one ciebie!

Odważny zając

Wystraszony zając ucieka. Goni go pies. Zając gna jak szalony przez pole do lasu. Pies ciągle za nim. Lada chwila go dopadnie. Biedny zając widzi niedaleko norę lisa. Co będzie, to będzie. Przerazony wpada do norcy. Rozgląda się i widzi, że w norze są tylko małe liski. Węce pyta: — Gdzie wasz tato? Liski schowały się w kąciuku i powiadają przestraszone: — Nie ma taty... Zającowi już się humor poprawił. Wyprostał się i pyta dalej: — A gdzie mama? — Matko, nie — płaczą liski. Zając podkreślił wagę i powiada: — A to szkoda, bo bym sobie z nią chętnie popłirtował!

Żelazna łania

Na maleńką polanę wychodzi myśliwy i widzi niedaleko pasącą się łania. No więc chowa się za krzakami, zdejmując szutercę, składa się, celuje i bach! Ale widzi, że łania stoi jak gdyby nigdy nie. No to znów się składa i bach... strzela. Łania stoi. Łania nie. To on trzeci raz strzela. Czwarty raz strzela. Łania nie. Stoi jak wryta.

Łania po prostu była głucha...

O starym myśliwcu i o czorcie

Pisarz Julian Ejsmond, w swych pamiętnikach myśliwskich cytując opowiadanie starego chłopca-przewoźnika, Lewona, o obohiniku (myśliwym) i czorcie:

„A tak! Jeden obohinik był, co widział czorta. Po familii Boldruk, Sia-ary ochotnik! U pana Świętozereckiego ojca służył... Szedł on po ostrowku na Koniecznych Mostkach i i słyszy — burza nadchodzi... Coraz to się bliższe, a potem grom — Bóg strzela. Tak dojeżdż on do dębów i przysiadł na ostrowiu. Myśli: poczekam. I widzi czorta — czarniśnienki klembuszek, jak schowawczy się do dęba. A Boh uwidział jego niechciwista i lup pionuom w dąb! Soboz ubić toho to czorta. Ale nie popadł; wiadomo, było ciemniśnienko... Tak czort myk do drugiego dęba. Tak jawo Boh poprawiwszy z druhof lufki. Bee — i popadł! Wiadomo: Boh sławno strzelaje...”



Fraszka na „pudlarzy”

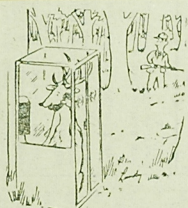
Znany polski bajkopisarz, Julian Ejsmond, będący jednocześnie zwanym myśliwym, napisał taką oto fraszkę na myśliwych pudlujących co do zwierzyny, ale trafiających w kolegowo-myśliwych:

Polowanie jest bardzo przyjemnym zajęciem, Lecz milej być myśliwym niż łownym zwierzęciem, Chociaż są polowania, z których by wyjść bywam, Bezpieczniej jest zwierzyną być niżli myśliwym...

Na kuropolowy

Poszedłem na kuroopatwę. Ot, poluję, poluję i nie. No to wracam do domu. A kiele szosy siedzi jakiś dziad i drzemie. Wskolo niego chodzą kury. Demowe. A byłem zły, bo pusta torba, żadnych trofeów, to pytam: — Słuchaj, stary, mogę jedną kurę strzelić? Na rozsł. — Prose bardzo — powiada gary — Prose bardzo. Strzeliłem. Kura pac — leży. Powiesiłem ją sobie na troku i pytam: — Ile kosztuje? — Dziesięć złotych.

To ja leżesz bach, bach — strzeliłem dwie kury. Dalem mu trzydzieści złotych i idę. Zając na górę... coś nie tak, myślę. Zrobiło mi się dziad zał. Bo kura warta przecieć co najmniej czterdzieści złotych. Tedy wracam i mówię: — Słuchaj, stary guptaku. Toć jam ciebie oszukał. Toć kury są droższe. A ten stary do moie: — Idź z Bogiem. To nie moje kury... Z książki „Z kolanem i bez” M. Okęckiej-Bromkowej)



— Hailot! Naderśnictwio! Przysłitje następnego deszczowa. Ten Anglik pić rasy spłutawał!

Hemingway o polowaniu

„Przyjemnie jest polować przez dłuższy czas na coś, czego się bardzo chce, bywać — przeciwnym i wymawetrowanym i nie nie zdziałać dzieł po dniu, ale chodzić na polowanie i za każdym razem widzieć, że przedziś czy później szczęście się odmiennie i przysiężę ta sposobność, której się szuka... Polować trzeba, póki się żyje, na takie a takie zwierzę, dopóki ono jest.” (Z książki „Zielone wzgórza Afryki”)